

FIRESTARTERS

Część I

Autor: Wojtek Wiśniewski

- AAAAAAA – zerwałem się z łóżka z przeraźliwym krzykiem. Byłem zlany potem, wstrząsały mną dreszcze, jednak czułem jedynie palącą mnie gorączkę.

Nie pamiętałem co mi się przyśniło, jednak musiał być to ten sam sen, który prześladował mnie przez kilka ostatnich nocy. Jednak nieodmiennie, po obudzeniu, nic z niego nie pamiętałem. Zaczął mnie prześladować gdy wciąż jeszcze dochodziłem do siebie po Raider's Race. Zostałem wtedy niezłe poturbowany. Co gorsza przyplątało mi się jeszcze uciążliwe i intensywne przeziębienie. Przez dwa dni leżałem z gorączką tak wysoką, że ledwie pozostawałem świadomy. Gdy nareszcie zwalczyłem chorobę, pojawiły się koszmary. Przynajmniej tak myślę, że to koszmary, bo krzyki rozkoszy to raczej nie były.

Niestety moje nagłe i gwałtowne przebudzenie nie mogło przejść niezauważone. Iva szybko polubiła zasypianie gdy była wtulona we mnie. Nie powiem, i dla mnie było to przyjemne, jednak teraz każde moje nagłe przebudzenie, ze snu wyrывało także ją. Siedziała teraz na łóżku, owinięta prześcieradłem i przyglądała mi się z niepokojem. Początkowo czułem się nieswojo gdy skupiała na mnie swoje spojrzenie. Nie chodziło nawet o to, że było ono natarczywe czy świdrujące, ale im lepiej je poznawałem, tym głębszy smutek w nim dostrzegałem. A teraz dodatkowo ja dostarczałem ciemnowłosej raiderce dodatkowych zmartwień. I to był kolejny powód dla którego zaczynałem nienawidzić to co się ze mną działo. Co gorsza nie miałem na to żadnego wpływu.

Pomimo, że wiedziałem iż obarczam Ivę swoimi problemami, pokusa odnalezienia u niej ukojenia była zbyt wielka i nie potrafiłem z tego zrezygnować. Dziś, jak i przez kilka ostatnich nocy położyłem się obok niej kładąc jej głowę na kolanach, w oczekiwaniu na nieuniknione nadejście bólu głowy. Jednak w jej towarzystwie perspektywa ta nie była już tak przerażająca jak zazwyczaj. Szczególnie gdy wplatała palce w moje przydługie włosy i zaczynała się nimi bezwiednie bawić, a na ujmowałem drugą jej smukłą dłoń i równie machinalnie zaczynałem ją masować. Tym razem jednak zabawy moimi włosami przypominały bardziej gesty matki pocieszającej przestraszone czy chore dziecko. Jej gesty miały mówić, że już wszystko jest dobrze, a to co złe już nie powróci. Pomimo iż oboje zdawaliśmy sobie sprawę z pustki takich gestów, pomimo mojej pewności, że ból powróci już niebawem, a koszmary najpóźniej następnej nocy, zabiegi Ivy odnosiły skutek.

- Wiesz *Venga* – „venga” w moim języku oznaczało zemstę. A dla mnie kobieta, z którą spędzałem każdą z ostatnich nocy już na zawsze pozostanie Aniołem Zemsty spieszącym mi na ratunek. Nazywałem ją tak niekiedy gdy zostawaliśmy sami, a mnie nachodził refleksyjny nastrój. Na szczęście nie miała mi tego za złe, nawet kiedy wyjaśniłem jej co to znaczy. - może te sny mają jakiś głębszy sens, może moja podświadomość chce mi coś przekazać, a ja po prostu nie potrafię odczytać tych przekazów. A może od czasu operacji mój mózg ulega ciągłej korozji, stąd te bóle. A teraz proces ten ma się ku końcowi i pojawiły się koszmary, jako zwiastun rychłego końca? - jedyną odpowiedzią jakiej się doczekałem było wcale silne uderzenie otwartą dłonią w czoło. Iva zawsze tak „nagradzała” co głupsze z moich wypowiedzi.
- No co, przecież mogę mieć rację. Wiesz tak samo dobrze jak ja, że nasze moduły wciąż są jedną z mniej poznanych technologii. Aż dziw, że działają tak dobrze. O ile można użyć

takiego słowa zważywszy na to co dzieje się z nami po operacjach. - zanim jeszcze skończyłem werbalizować tę myśl, zdałem sobie sprawę, że była to bardzo głupia rzecz do powiedzenia.

Co prawda i ja i Iva uznawani byliśmy za szczęśliwców, jako, że z operacji wszczepienia modułów wyszliśmy na pozór bez szwanku. Taka przynajmniej była powszechna opinia. Ale my wiedzieliśmy lepiej i może dlatego właśnie rozumieliśmy się często bez słów. I dlatego może coś nas do siebie ciągnęło. Problem w tym, że dziewczyna była wyjątkowo czuła na kwestie związane ze swymi pooperacyjnymi ułomnościami. Osiągało to rozmiary nieosiągalne nawet dla innych, obiektywnie bardziej pokrzywdzonych raiderów. Dlatego teraz, gdyby tylko było to anatomicznie osiągalne, kopnąłbym się teraz w dupę za to co przed chwilą powiedziałem. Nawet z mojej nietypowej perspektywy dostrzegłem jak na twarzy mej partnerki zagrały mięśnie. Na tyle dobrze poznałem już jej reakcje, iż wiedziałem, że oznacza to, że Iva mocno zacisnęła zęby. Jednak nic nie powiedziała. Nigdy nic nie mówiła.

To właśnie była cena jaką Iva Shintari musiała zapłacić. Zyskała ona możliwość bezpośredniego połączenia się z mechami, jednak w rezultacie straciła zdolność mowy. Nie było tajemnicą, przynajmniej dla mnie, iż fakt ten był dla dziewczyny źródłem ogromnego smutku oraz ciągłych wątpliwości co do słuszności dokonanych wyborów. Szczerze mówiąc nie rozumiałem tego. Po części dlatego, że nigdy nie należałem do nader gadatliwych, byłem i nadal jestem odludkiem, nie umiałem rozmawiać z ludźmi. Ale tak naprawdę rozmawiać, może dlatego stałem się tym kim jestem. Ale przy Ivie to się zaczynało zmieniać. Czasami miałem wrażenie, jakby znów się dla mnie poświęciła, oddała swój głos w zamian za to, abym ja potrafił otworzyć się na nią. I dla niej. Nie potrafiłem jednak wciąż pokonać jej smutku i rozwiązać jej mrocznych myśli. A przynajmniej nie na długo. Od czegoś jednak trzeba zacząć, postanowiłem sprawić, aby uśmiech choć na kilka chwil pojawił się na jej pięknej, posągowej, twarzy.

Odwróciłem się i leżąc na brzuchu zacząłem niespiesznie całować nagie, kobiece uda. Jednak moje usta nie pozostawiały najmniejszych wątpliwości, co do swych intencji. Także ich plany na najbliższą przyszłość były łatwe do przewidzenia. Najwyraźniej i Iva z miejsca je rozszyfrowała, na szczęście kąci jej ust uniosły się nieznacznie w przyzwalającym uśmiechu. Drugą ewentualnością były zmarszczone brwi i piorunujące spojrzenie, tym razem jednak oboje pragnęliśmy dać sobie odrobinę przyjemności oraz zapomnienia.

Prześcieradło, na pozór samoistnie, zsunęło się z ramion dziewczyny, a jej ciało ponownie spoczęło na poduszkach. Moja perspektywa zapewniała mi teraz wyjątkowo interesujące i stymulujące doznania wizualne. Piersi, które, nawet szczelnie otulone ubraniem potrafiły budzić najdziksze żądze, teraz uwolnione, dzielnie przeciwstawiły się sile grawitacji, pozostając cudownie kształtne.

Brazowe sutki, z każdym mym pocałunkiem budzące się do życia, wyraźnie wyznaczały pierwszy cel wędrowki – namiętne i wilgotne usta, przyjazna przystań na wzburzonej morzu ciemnych loków.

I nagle okazało się, że Iva zapomniała o swym „przekleństwie”. Zapomniała, bo przestało ono istnieć. Jej usta, z pełną wyrazistością mówiły teraz „pragnę Cię i wiem, że Ty pragniesz mnie”, jej języczek droczył się ze mną obiecując „złap mnie, a będę cała twoja”, a gorący, przyspieszony oddech szeptał „chcę tego, chcę tego teraz i tylko z Tobą”.

Moje usta słuchały, słuchały z pełną uwagą, zrozumieniem i zaangażowaniem. Jednak odpowiedzi zaczęły udzielać moje dłonie. One także mówiły o pragnieniach, tych spełnionych, ale i tych, do których sam czasem bałem się przyznać. Mówiły o namietności, jaką budzić mogą dwie, ledwie się już tłące iskierki nadziei, które się właśnie odnalazły. Recytowały poematy opiewające piękno, którego właśnie doświadczały. Znajdywały coraz to nowe sposoby na określenie szczęścia i radości. I wtedy mnie zaskoczyły, wspominając o miłości...

Moje zdumienie szybko jednak zalała fala nowych doznań, gdy do tej wyjątkowej rozmowy włączały się nasze oczy, aby w końcu cali stać się kanałem, przez jaki przemawiały nasze splecione ze sobą dusze. Nie istniało już nic poza naszą mową, nic poza naszymi ustami, wciąż spragnionymi nowych czułości. Nic poza oplatającymi mnie nogami, przyzywającymi mnie do siebie. Nic poza naszymi złączonymi ciałami, będącymi epicentrum wybuchu nieopisanego rozkoszy, która powracała do nas wtórnymi falami niekontrolowanych spazmów.

Nie jestem w stanie powiedzieć jak długo to trwało, czy była to milisekunda, czy może cała wieczność. Jednak nawet jeśli była to cała wieczność, to trwała ona stanowczo zbyt krótko. A pomyśleć, że do tej pory stwierdzenia „Straciłem poczucie czasu”, budziły co najwyżej mój pobłażliwy, ale i pełen politowania uśmiech. Starałem się też zawsze unikać wygłaszania takich banałów. Przekonałem się jednak, że są chwile, gdy nie pozostaje nic innego do powiedzenia. To była jedna z nich, a ja z ręką na sercu mogłem przyznać – Straciłem poczucie czasu.

Iva leżała, jej pierś unosiła się i opadała w szybkim rytmie, jednak i jej oddech stopniowo się wyrównywał, a odczuwana niedawno rozkosz cichła. Jeszcze kilka chwil temu każde wypowiedziane słowo byłoby zbeczeszczeniem idealnej jedności dwóch ciał i dusz. Jednak teraz dałbym wszystko, aby móc usłyszeć jej głos. Nie jestem w stanie zliczyć ile razy próbowałem go sobie wyobrazić, jednak miałem wrażenie, że nawet się nie zbliżyłem do odgadnięcia jego prawdziwego brzmienia. A teraz bardzo tego potrzebowałem, bardzo pragnąłem poznać myśli, pragnienia, plany i marzenia mojej wybranki. Ale teraz, kiedy miałem odwagę o to wszystko pytać, odpowiedzi były dla mnie niedostępne. A rano... rano wszystko wróci do normalności. Albo przynajmniej do tego co przywykliśmy uznawać za normalność.

Nawet oczy, jedyna droga do poznania, choć w skromnym stopniu, myśli kochanki były teraz zamknięte. Na twarz nie było już śladu do niedawnych uniesieniach, Iva znów wydawała się strapiona, w najlepszym wypadku głęboko zamyślona. Taką widywałem ją najczęściej, taka była niemal zawsze. Nie licząc czasu gdy była połączona z mechem, no i seksu. O ile byłem dobry. Jedynie wtedy jej twarz ożywała i malowały się na niej silniejsze emocje. Teraz jednak znów wyglądała posagowo. I nie myślę tutaj jedynie o idealnych rysach twarzy. Gdyby nie delikatne ruchy dłoni bawiącej się moimi włosami mógłbym pomyśleć, że dziewczyna zapadła już w sen.

- Wciąż nie rozumiem dlaczego się ze mną zadajesz – no tak, nie ma to jak dobry początek przemowy – mogłabyś mieć każdego, jesteś wyjątkowo piękna i seksowna, po co Ci ktoś taki jak ja? – to była prawda, uroda Ivy wyróżniałaby ją nie tylko w każdym klanie raiderów, ale w dowolnym otoczeniu i sytuacji. Jej kruczo czarne włosy, spływające kaskadą dzikich loków na ramiona i plecy. Figura promieniująca wręcz kobiecością, nadająca każdemu ruchowy ogromny ładunek zmysłowości. Usta przywodzące na myśl najdojrzalsze i najśłodsze z owoców. Oczy i całe oblicze, które nie tysiąc, ale i dziesięć

tysięcy mechów wyprawiłaby do walki. Całość dopełniała, typowa dla jej pochodzenia, ciemna karnacja, która, przynajmniej w moich oczach nadawała jej aury tajemniczości i egzotyki.

- Byłem wrakiem kiedy mnie poznawałaś, gdyby nie ty, nadal bym nim był. A nawet teraz wielu uważa, że nim jestem. – kontynuowałem swój monolog, a dłoń Ivy wciąż w tym samym rytmie prześlizgiwała się po moich włosach. Zupełnie tak, jakby nie docierały do niej moje słowa, a może po prostu nic sobie z nich nie robiła.
- Cały czas boję się, że to tylko sen, kolejny z moich koszmarów – pomimo wagi moich słów, stawały się one coraz powolniejsze, a ja czułem, że ogarnia mnie senność. Co dziwne obecność raiderki działała na mnie kojąco. Moje bóle głowy nie wydawały się tak intensywne, a ja byłem w stanie względnie normalnie usnąć. – boję się, że to koszmarna tortura nadziei, nadziei na radość, na szczęście, na miłość... – były to ostatnie słowa, które zapamiętałem przed zaśnięciem. I pewnie się nie dowiem, czy nagle zamarcie dłoni Ivy, gdy wspomniałem o miłości faktycznie miało miejsce, czy jedynie mi się przyśniło.

Obudziłem się znów zrywając się gwałtownie z łóżka. Tym razem przynajmniej nie krzyczałem. No i nikogo nie obudziłem, ale jedynie dlatego, że nikogo poza mną nie było w pokoju. W tym momencie oblał mnie zimny pot. Być może całą ta noc była snem. Nie tylko noc, ale cała znajomość z moją Vengą była jedynie sennym majakiem, projekcją moich najskrytszych pragnień.

Przed bardzo poważnym atakiem paniki uchronił mnie zmysł węchu. Pościel bowiem wciąż przesiąknięta była delikatnym, acz porywającym zapachem kobiecego ciała. Nie było zatem ze mną tak źle, jeszcze nie odchodziłem od zmysłów i wciąż udawało mi się unikać, innych niż poalkoholowe, halucynacji. Ale fakt pozostawał faktem, że mój ból głowy dokonywał właśnie srogiego odwetu za zlekceważenie go w nocy. Nie wiem jak to możliwe, ale dziś miał on jeszcze większe natężenie. Tylko jedno mogło mnie chyba powstrzymać od rozłupania sobie własnoręcznie czaszki i wydłubaniem modułu sterującego. Bardzo szybko umyłem się i ubrałem, a następnie udałem się do „Chlewu”.

...

Cdn.